

razu Konsultacyjnej Rady Gospo-
rczej; kto w niej uczestniczy,
jakim stopniu reprezentuje ona
środowiska ekonomiczne, co jest
źródłem jej działalności? Na ile
ona skuteczna?

CZ. BOBROWSKI: Rada miała
być czymś innym, a stała się czymś
innym. Początkowo miała być szca-
cą reprezentacją środowiska inte-
ktualnego, nie tylko ekonomiczne-
go. Miałem wtedy parę rozważań na
temat rozszerzenia składu o wybitne
siły z DIP i dzisiejszej opozycji.
Udział w '81 zbiegł się w czasie z
trudną zmianą koncepcji. Zdecydo-
wano wówczas, że powstaną dwie
 Rady: jedna zwana na co dzień radą
czepańskiego (choć już go tam
nie ma) i druga — Bobrowskiego;
druga ma już charakter rady eks-
trów. Przeważa w niej zdecydo-
wanie profesura; jest tylko paru
"bilnych" praktyków, dyrektorów
zdziesiątostw.

POLITYKA: W jakim stopniu ta
ofesura reprezentuje poglądy śro-
wiska?

CZ. BOBROWSKI: Są przedstawie-
le szkoły matematycznej, są spe-
cjalistami od makroekonomii, są o za-
interesowaniach akademickich, ale
razem wciągają w problematykę
życia, w politykę gospodarczą. Wi-
ają tylko jednego członka rady,
Jry, nie bez korzyści, ucieka do
racowań czysto syntetycznych, to
sz "poznawski, fundamentalista",
a rzeczy wchodziły w grę kan-
didatury tej części profesury, która

odmów... od osób, które powinny by-
ć w Radzie, a nie są. Zresztą to
ich odmowy, to, szczerze mówiąc,
zawracanie głowy. Ci, których mam
na myśli, przychodzą na posiedzenia
zespołów Rady, i bardzo to sobie ce-
nią, współpracują z nami, kiedyś je-
den mi powiedział: *zabijemy, ale we
trzech uzgodnimy jednocześnie, że
wchodzimy do Rady, to byśmy ws-
zili...* Uważam, że ten ostracyzm,
obawa przed etykietą „kolaboranta”,
nie przyniósł nam wielkiej szkody.
Ludzie, których cenimy, a którzy
sami się zaliczyli do opozycji, jak
wspominałem, współpracują z nami,
a poza nimi, powiedzmy sobie
otwarcie, za bogato to tam w eko-
nomii nie jest.

POLITYKA: Czy wobec tego moż-
na wyciągnąć ogólny wniosek, że
poglądy Rady są reprezentatywne
— przynajmniej pokoleniowo — dla
pozostalej części środowiska, która
nie uczestniczy?

CZ. BOBROWSKI: Na ogół starsi
panowie mają skłonność do sądów
bardziej umiarkowanych niż dwu-
dziesto- czy trzydziestoletni. Zbież-
ność poglądów nie jest wynikiem
składu osobowego, lecz raczej rezul-
tatem wspólnej pracy.

J. LIPINSKI: W naszych pierw-
szych dyskusjach w '82 roku wystę-
powały znaczne rozbieżności, nie
było pewne czy zdołamy zawsze
dojść do porozumienia. Powoli, stop-
niowo, docieraliśmy się.

Dokończenie na str. 4



Jerzy DUDA GRACZYK: „Niczego nie sfałszowałem („Dlaczego maluję, dlaczego wystawiam” — str. 10)

Fot. Aleksander JALOSIŃSKI

FONTANNA Z HAPPY ENDEM

Z TADEUSZEM SIEJAKIEM, pisarzem, głównym mechanikiem Piłskiego Przedsiębiorstwa
Robót Inżynierskich w Chodzieży, autorem powieści „Oficer” i „Próba”, rozmawia Barba-
ra Pietkiewicz

BARBARA PIETKIEWICZ: Boha-
ter „Próby”, pańskiej drugiej książ-
ki, wojewoda Ratajczak dochodzi
swego stanowiska wywiązując się
m.in. z zaproponowanej mu funkcji
domosiędla. Inteligentny ten szarapa
podejmuje następnie przewrotną
„próbę na bezkarność”. Wiąmuje się
do sklepów, powoduje ciężki wypa-
dek uliczny i kładzie trupem na po-

lowaniu kilka tubów. Ze teń poswo-
lono wydrukować taki paszkwil...

TADEUSZ SIEJAK: Długo zasa-
nawiano się czy wydrukować. Rzecz-
tyczy w końcu lat siedemdziesią-
tych...

— Rozliczamy się?
— Ano rozliczamy.

— A co dalej z wojewodą? Nie
podejmuje już dalszych prób? Jaki
byłby dalszy ciąg jego tytuloraju?

— Wojewoda występuje w mojej
trzeciej, złotej, do druku książce
„Pustynia”. Buduje dalej drugą Pol-
skę, a konkretnie „ośrodek odnowy
biologicznej”, baseny, sauny, masaż
 itp. Jest taka scena, kiedy rozkazuje
robotnikom, żeby usunęli ustętki.

— Bo jeśli nie, to jak ma we zwy-
czaju, „nogi im z dupy powyrywa”?
Wzywa organa?

— A oni mówią, że właśnie nie.
Ignorują jego gniew.

— Władca dostaje apopleksji?
Wzywa organa?

— Ucieka po raz pierwszy w ży-
ciu. Pewnie więcej z zdziwienia niż
z strachu.

— No więc mamy jednak happy
end. Wojewoda dostaje za swoje od
klasy robotniczej, a jego próbowanie
bezkarność kończy się definitywnie
jak w ponurej balladzie. Czy teraz
w osiemdziesiątym piątym roku to
i owo może nam zagrażać?

— Hmm...

— Kiedy przed dwoma laty pisa-
łem reportaż o I sekretarzu z miasta
wojewódzkiego, zaprowadził mnie
on do swojego mieszkania, które nie
okazało się willą, a blokowym M-4.
Czy przyszli inni ludzie, czy panuje
styl na skromność?

— Nie wiem. Może musi panować
inny. Myślę jednak, że jeśli przód-
ki robotnikom, żeby usunęli ustętki.

jest zablokowany, linia zawsze wy-
chodzi się na którąś bok.

— A mimo to słyszę jeżdżąc
w teren, że zdarza się iż coś w Pol-
sce „powlatowej” wraca do „normy”.

— Pożołem tej normy zależy w
znacznym mierze od przykładu z
góry. Za Gomułki na przykład też
podobno panował styl na skrom-
ność.

— Na dole obyczajowo powtarza się
jak przez kalkę?

— W mojej książce opisałem taki
przypadek. Nowo wybrany sekretarz
ekonomiczny ma zwyczaj ozdabiania
swoje wymowy powiedzeniem „by-
najmniej na dziś”. Nie mijają wiele
czasu i jego współpracownicy też
tak mówią.

— Podobno nietrudno zidentyfiko-
wać pierwowzory pańskich bohate-
rów w miejscach, gdzie pan mieszkał
i pracował. Tymczasem pan się ase-
kuruje: „próżno by więc doszukiwać
się zwyczaj odpowiedników postaci
i składać listy osób ujętych i nie
ujętych w tekście”.

— I owszem, jestem asekurantem.
Ale osoby i zdarzenia są zmyślone.

— Wprowadza pan postać Bartko-
wiana, przewodniczącego Wojewódz-
kiej Komisji Kontroli Partyjnej,
człowieka o uczciwości harcerskiej;
kazuje żonie odnieść do sklepu poma-
ranecze spod łaty i stanąć w kolejce?

— Nie zakłada pani chyba, że rzę-
dził sam Ratajczakowie...

— Ja nawet zetknęłam się z takim
Bartkowiakiem tu, w Poznaniu-
skiem.

— Chodził po mieście, zbierał pa-
terki, lustrował swoje gospodarst-
wo. Odnaczał się wielką uczciwo-
ścią, a był przy tym zamordystą
i zrobił dla miasta wiele dobrego.

— Przedstawiciela władzy chciało-
by się widzieć jako nie tyle w pier-
wszej kolejności uczciwego, co da-
lekwodzrocznego, sprawnego organi-
zatora, że wspomnę tu uczciwość.
Bartkowiak jest uczciwy, ale sfał-
dula. Dużą inteligencją odznacza się
tylko Ratajczak, władca „księstwa na

Dokończenie na str. 8

miny, jest love, każdy czeka na alsy ciąg.

K. OKAZAKI: To jest przygodowy film klasy B, dzielący się akurat Japonii, i nie można przywiązać do niego zbyt wielkiej wagi.

J. TUBIELEWICZ: Ale film jest leśtychanie, sugestywny. Kolor, lekkie pejzaże, grają Japończycy, to jest koronny argument Polaków, którzy chcą uwierzyć w ten film: rają Japończycy, więc film jest prawdziwy. Tutaj leży największe lebezpieczeństwo; ze względu na oczną wiarygodność ludzie się chcą wypaczonej Japonii.

POLITYKA: Dlaczego ten serial leszy się takim powodzeniem?

J. TUBIELEWICZ: Wszystko, co dotyczy Japonii, jest u nas rozchwytywane.

Jaka jest ich znajomość historii?

J. TUBIELEWICZ: Chciałam wystąpić ze swoją ulubioną tezą: w odbiorze Polaków to, że grają Japończycy, stwarza wiarygodność tego filmu: to o niczym nie świadczy. Japończycy jako naród są równie nie dokształceni w historii jak Polacy. Równie tej historii nie znają. Jak wyglądała w Japonii egzamina z historii na uczelnie? To jest parodia polegająca na tym, żeby wkuć encyklopedyczne wiadomości, które się jedna z druga nie wiążą. Obciąża się pamięć mnóstwem szczegółów; zniechęcić się można do historii.

POLITYKA: Czy dążyć się wystrzeż z tego filmu ockolwiek co by się mogło odnieść do współczesności, np. skąd się wzięła siła współczesnej Japonii, czy pokazane zostały jakieś mechanizmy społeczne, cechy narodowe? Czy można by na przykład wychwycić wątków, że tak zlicherz-chizowana organizacja społeczeństwa, oparta z jednej strony na sile,

POLITYKA: Z tego filmu widać wiec wynika, że wszystko opierało się na sile.

S. SZULC: Cały ten film jest oparty na stereotypie: Japończyk jest okrutny, ma 6 twarzy i 2 serca — myśli Amerykanin. Zresztą nie tylko. Gdyby zapytać moją ciotkę, powie: Sławus! ta zółta zaraza zaleje świat. Tego rodzaju stereotypy tkwią w ludziach i popularność filmu wiąże się z tym, że stereotyp trafia na ugruntowane

przekonanie, że Japończyk i przodu się uśmiecha, a z tyłu nóż wbije.

I że i tak ich nie zrozumiemy. Każda rzecz, którą chcą się sprzedać, a plynęłyby pod prąd, ma niewielkie szanse, a każda, która w stereotyp trafia, ma szanse ogromne. Pierwsze, co bohater widzi, przypluwając do Japonii, to chłopca, który zostaje ścięty przez samuraja, bo mu się nie

powiedzmy, a potem zaczyna coraz bardziej się przekonywać — ale ten wątek jest wulgiczny, trudno go zauważyć.

K. OKAZAKI: Czy tam w ogóle jest zderzenie dwóch cywilizacji? Na pewno zetknięcie człowieka z jego światem z drugim światem, który jest dla niego niezrozumiały, i pozostaje niezrozumiały.

J. TUBIELEWICZ: Clavell, autor powieści, nie zadał sobie trudu, żeby zachować chociaż klimat historii. To jest współczesna Japonia, ubrana w kostium Japonia barów, hostess, łaźni publicznych i gburawatych urzędników.

POLITYKA: Czy Japończycy mają jakieś kompleksy?

R. OKAGAMI: Ze jesteśmy inni.

Kiedy powstaje taki film, Japończyk mówi: o, znów pokazują, że my jesteśmy inni.

FONTANNA Z HAPPY ENDEM

Dokończenie ze str. 1

zde bez dostępu do morza". Pan bdarza go, jak się wydaje, sympatią. — Owszem, ponieważ Ratajczak obł wiele rzeczy pozytywnych.

— Buduje fontannę.

— No wiem, sam naprawiałm intanne wojewody. Miała cztery ompy, które mogłyby zasilić potowę ojewódzkiego miasta.

— A co pana przedsięwzięciem, imujące się instalowaniem oczyszczalni ścieków, ma wspólnego z nrawianiem fontanny?

— Właściciel fontanny dysponował naszym telefonem. Czy to nie rystarczający powód? Zresztą to rzeczeńie nie on sam dzwonił.

— Czy fontanna — to jednak nie st streszczenie działań wojewoy?

POLITYKA

nr 9 (1452)

2.III.1985 R.

— Niecałkiem. Ratajczak będzie także domy, drogi, przedszkola.

— Buduje je, jak się później okaże, na kredyty.

— A jeśli inaczej nie było można? Jeśli można było co najwyżej wyszarpać jakieś siły i środki i robić wszystko, żeby pozostawić po sobie rzeczy trwałe? O, tu mogliśmy długo gadać, ha, ha.

— Normalne reguły gry zostają w takim przypadku wyparte przez siłę przebiegła. Ale wojewoda nawet te siły ma jakby z nadania, dodaną do funkcji na takiej samej zasadzie, jak bezkarności.

— Musi być jednak twardy, konsekwentny, musi chcieć, inaczej musiałby poprzestać na ozdobnej, wyłącznie malowniczości.

— Bo jak mu nie zreperują fontanny, to im nogi z dupy powyrzawa?

— Chociażby.

— A może tylko zamordysta sprawdza się w takim „księstwie na razie bez dostępu do morza”? Może potrzebna jest właśnie silna ręka, żeby pozostawić dookoła cokolwiek pozytywnego?

— To całkiem możliwe. Ale nie całkiem dobre.

— Sprawował pan funkcję zastępcy dyrektora w pańskim zakładzie. Według pańskiej własnej oceny: był pan tego samego chinwu?

— W czasie „Solidarności” mimo że byłem jej członkiem, nie lubiano mnie też.

— A za co?

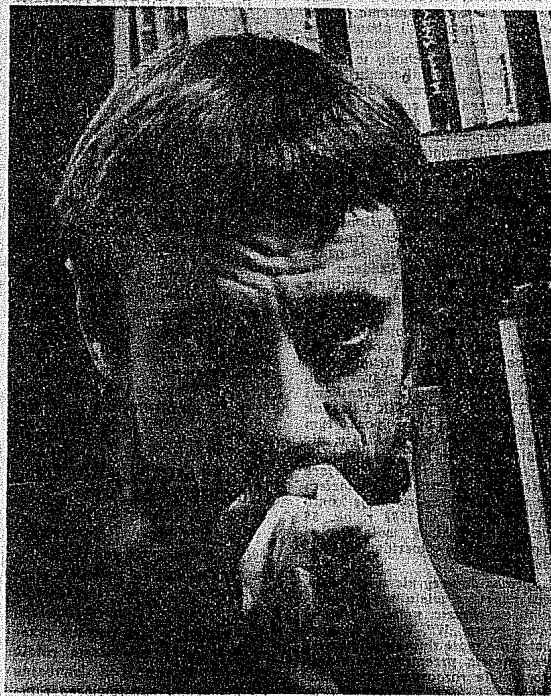
— Goniliem za bardzo ludzi do roboty.

— No i przestał pan być dyrektorem. Czy to w związku z owym „niejubieniem”?

— Nie. Odszedłem sam. Nie wytrzymałbym odnowionych żebrań dyktorów na temat wykonania planu. Ani odnowianych ławinowych kontroli w zakładzie, z których nie ma pożytku. Nie nadają się do takiego rządzenia.

— Może to zbyt duża delikatność charakteru, co u pisarza byłoby zresztą w normie? Ale przecież będąc dyrektorem musiał pan stawiać na dywaniku? I co, kładł pan uszy po sobie?

— Owszem, z pełną świadomością dawałem napulc na siebie, jeśli moż-



Tadeusz SIEJAK: Buduję „czolgam” się do samorealizacji” jak mogę. Fot. Andrzej SZOZDA

piynie z tego, że film został wyświetlony?

R. OKAGAMI: Może ludzie zaczęli czytać poważne książki i powoli wyprostuje się ten wykrzywiony obraz Japonii.

S. SZULC: Specyfika naszych warunków polega na tym, że kiedy wyświetlany jest film, w księgarniach nie leżą stopy różnych książek o tej tematyce, lecz nie będą, a coś następnego o Japonii zobaczymy pewnie za lat 10. Za to przy rekrutacji spadnie na Japonistykę 300 chętnych, którzy będą prosić rektorów, ministrów, naciskać, żeby ich przyjął. Nie dostaniemy ani jednego etatu więcej, żeby ich kształcić, a na uniwersytecie niektórzy panowie w administracji powiedzą, że japonistyka jest w ogóle niepotrzebna.

na było za to coś używać dla zakładu. Byłbym gotowy ukięknąć przed ministrem, żeby mi dał kredyty na zakończenie budowy.

— Metoda: wyszarpać co się da, żeby pozostawić po sobie jak najwięcej rzeczy trwałych?

— Może. Nawiasem mówiąc 1981 rok był pod tym względem rokiem szczęśliwym. Dostałem z ministerstwa, nawet bez dużego trudu, pięćnaście milionów na budowę hali z funduszu przeznaczanego na zabezpieczenie innych budów.

— Tak pana roznosi ambicja?

— Nie, lubię budować. Buduję „czolgam” się do samorealizacji” jak mogę. Tak mówi bohater „Pustyni”, mojej trzeciej książki.

— I co z tego czolganiania się wynika?

— Przeżywa on dylemat, powiedziałbym, hamletowski: czy coś zrobić i dać się za to zeszmacić, czy nie robić w ogóle i zachować pełny komfort moralny... Co jest moralnie lepsze.

— A może mitologizujemy to całe zeszmacanie się? Może ci uciekający przed zeszmacaniem wykazują tylko przesadną wrażliwość charakteru, nieadekwatną do sytuacji, która jest jaka jest?

— Wie pan, jak ja zalatwiam części zamiennie dla zakładu?

— Wiem. Daje pan lapówkę.

— No, może nie aż tak. Wiem komu trzeba pomóc kupić serwis i porcelany albo żarówki, bo są to dobra na naszym terenie produk-

